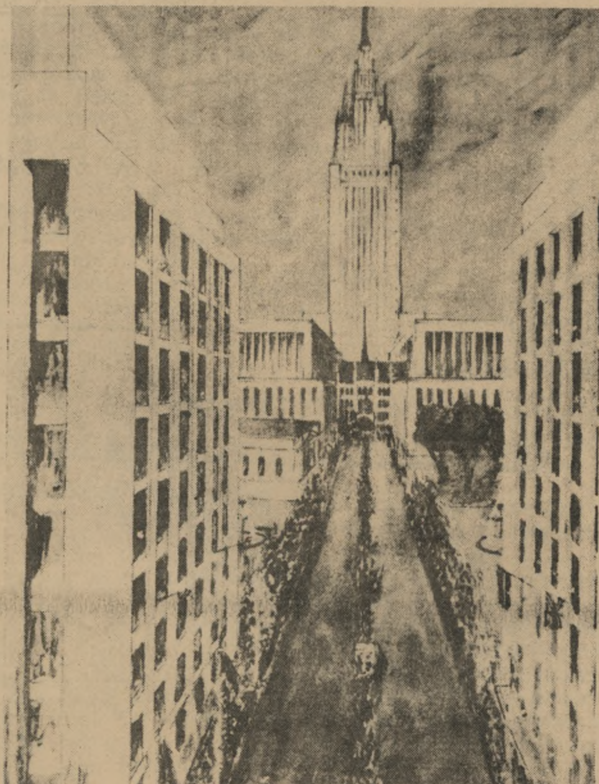
Co Słychać

DWUTYGODNIK STRESZCZEŃ

..The.. Polish Fortnightly Digest



Nr. 15 5 IX 1944 6d

ROK V

D.

OKŁADKA: Londyn w przyszłości - projekt Ratusza w otoczeniu innych municypalnych gmachów.

Dok. ze str. 420.

czonego lekarza. Dany człowiek może być po prostu chory, nie cierpieć jednak na brak hormonu. Stosowanie leczenia hormonem przez samego pacjenta może dać lepsze samopoczucie a przez to samo i niechęć do poszukiwania pomocy lekarza. Hormon może spowodować nadmierne podniecenie z powodu zbyt dużych dawek, co mogłoby wywrzeć zły skutek na serce oraz naczynia krwionośne

Lekarze, zajmujący się leczeniem za pomocą testosteronu, stwierdzili, że środek ten przyspiesza rozwój poczynającego się raka. Ze względu na to niebezpieczeństwo wszelkie leczenie przy pomocy testosteronu winno być powierzane lekarzowi.

1. Sprawiedliwy pokój.

Miesięcznik THE NINETEENTH CENTURY AND AFTER wyrobił sobie już swą markę. Jest to czasopismo, nie liczące się zupełnie z zaleceniami Brytyjskiego Ministerstwa Informacji i szczerze wyjawiające opinię światlejszych Brytyjczyków, bardziej trzeźwo zapatrujących się na powojenną przyszłość Europy.

Mr Brendan Bracken, minister Informacji nazwał Nineteenth Century ulubionym pismem lorda Haw-Haw. Tym określeniem chciał skompromitować redaktora F.Voigta. Ale chybił, albowiem opinię swoją rozbudził zainteresowanie czytelników. Minister Bracken nie poprzestał jednak na tym określeniu, dodał bowiem jeszcze, że Nineteenth Century czyni wszystko, aby zakłócić zgodę pomiędzy Sojusznikami.

Ogłaszaliśmy niedawno artykuł redaktora F.Voigta na temat konfliktu rosyjsko-polskiego /NNr.6-9/ obecnie streszczamy jego artykuł z sierpnia b.r. p.t. A JUST PEACE.

Zarówno w artykule z lutego, jak i w obecnym redaktor Voigt trzyma się tej samej linii politycznej i trzeźwo określa powojenne możliwości pokojowe. W artykule obecnym podaje szereg myśli, w jaki sposób możnaby utrzymać słynną brytyjską zasadę "Balance of Power" i uzyskać prawdziwy pokój na przeciąg przynajmniej paru pokoleń.

Czytelnicy już sami określą, czy ten naprawdę dobry artykuł można zaliczyć do mogących wywołać nieporozumienie między Sojusznikami.

My ze swej strony możemy sobie życzyć, aby więcej brytyjskich pism zapatrywało się na dzisiejszą i przyszłą sytuację międzynarodową tak trzeźwo, jak to czyni Nineteenth Century and After.

Natura stwarza mniej problemów, natomiast więcej ich wywołuje sam człowiek. Niektóre zagadnienia są łatwe do rozwiązania, inne znowu rozwiązują się same z biegiem czasu. Są także i problemy niemożliwe do rozwikłania, przy czym proponowane rozwiązania nie dają absolutnie żadnego rezultatu. Zdarza się również, że rzekome rozwiązanie wywołuje

nowe problematy, bardziej jeszcze zawiłe i uparte, aniżeli zagadnienie poprzednie.

W chwili obecnej panuje mania rozwiązywania zagadnień. Stosuje się trochę pomysłowości, czasem nawet nieco wiedzy, rzadko jednak problem jest głęboko i mądrze rozpatrywany. Jeżeli dobre rozwiązanie się wreszcie znajduje, zadziwia ono swą prostotą i ostatecznością. Dzisiaj posiadamy tylko pozorne rozwiązania wielkich problemów naszego wieku /trapiących ludzkość i w wiekach poprzednich/ jak problem pokoju i wojny, bogactwa i biedy, przyjaźni i nieprzyjaźni i t.d.

Rozpatrzmy zagadnienie pokoju i wojny. Każde proponowane rozwiązanie dąży do ustanowienia powszechnego i trwałego pokoju. Wiele z nich chybiło celu, gdyż z natury rzeczy zagadnienie wojny i pokoju to nie jest samoistne zagadnienie. Należy je bowiem rozpatrywać pod względem terytorialnym, stosunków międzynarodowych i wynikającej z nich sytuacji. W wypadkach powyższych można usunąć specyficzne powody zatargów, nie będzie to posiadało jednak trwałej wartości, albowiem przyczyny wojny leżą zbyt głęboko w ludzkiej naturze i nie mogą być wyplenione bez zmiany jej w tym stopniu, iż przestanie być ona wogóle naturą ludzką.

Między innymi i Liga Narodów, produkt angloamerykańskiego pacyfizmu przyczyniła się w dużym stopniu do wybuchu obecnej wojny. Istotą układu o Lidze Narodów było postanowienie, że wojny lokalne są zabronione, natomiast uczestnictwo w powszechnej wojnie jest obowiązkiem każdego jej członka. Wyraziło się to w dwuch paktach: w Układzie o Wzajemnej Pomocy z roku 1923-go i Protokule Genewskim z roku 1924-go. W tym ostatnim agresywna wojna określona została jako międzynarodowa zbrodnia. W rezultacie akty agresji nie zostały napiętnowane, a następnie okazało się trudnym zdefiniowanie, czy dana wojna jest agresywna czy obronna. W wojnach 1914 i 1939 roku było jasne, że agresorem są Niemcy. Ale nie było to jasne w każdym wypadku w przeszłości, jak również w przyszłości trudno będzie określić, kto

właściwie jest napastnikiem.

Czym żarliwiej ludzkość żąda zupełnego zniesienia wojen, tym trudniej będzie ich uniknąć. Im częściej będą powstawać wojny, które można byłoby zdusić w zarodku, tym bardziej zatargi lokalne przemieniać się będą w wojny powszechne. Albowiem każde usiłowanie rozpowszechnienia pokoju daje w rezultacie rozpowszechnianie się wojny.

Trzymanie się starych zasad jest tak mocne, a ciężar gatunkowy anglo-amerykańskiego pacyfizmu tak wielki /nawet podczas wojny/, że pewne projekty zorganizowania trwałego pokoju zostaną przyjęte przez mocarstwa zwycięskie.

Ale do czego przede wszystkim musi dążyć W.Brytania, gdy wojna zostanie wygrana? Do dwuch rzeczy - do bezpieczeństwa wysp i brytyjskiego imperium i do tego, ażeby Europa nie dostała się p o d p a n o w a n i e j e d n e g o m o c a r s t w a. Oba te zagadnienia są z sobą ściśle powiązane, albowiem jeżeli Europa zostanie owładnięta przez jedno mocarstwo, bezpieczeństwo wysp brytyjskich i całego imperium będzie zagrożone. Jeżeli jednak się uda osiągnąć te dwie rzeczy, tym samym utrwali się sprawiedliwy i długi pokój. I to nie tylko w Europie, ale i na całym świecie.

A więc każdy projekt powszechnego i ciągłego pokoju musi odpowiadać dwum warunkom: bezpieczeństwu wysp i imperium i równowadze sił. Jeżeli tak jest w istocie to taki projekt należy rozpatrzyć i przyjąć, jako względnie nieszkodliwy a nawet dobroczynny. W przeciwnym wypadku należy go odrzucić bezkompromisowo.

Pierwszym zadaniem Aliantów po wygraniu wojny będzie narzucenie Niemcom warunków pokojowych i dopilnowanie, aby były one przez nich respektowane. Pokój musi być dobry i sprawiedliwy. Sprawiedliwy to nie znaczy łagodny. Panuje ogólnie fałszywe przekonanie, że sprawiedliwość i łagodność idą z sobą w parze. Tak nie jest. Prawdą jest, że sprawiedliwość nie jest sprawiedliwością, jeżeli zawsze jest niemiłosierna, ale jest również prawdą, że zła jest sprawiedliwość, która nie jest surowa.

Pokój, żeby był sprawiedliwym, musi przynieść sprawiedliwość zarówno wrogom, jak i sojusznikom. Wroga należy rozbroić i uniemożliwić mu agresję w przyszłości, przy czym musi on naprawić zło i szkody, jakie wyrządził. Alianci i państwa neutralne winny być umocnione w przekonaniu, że stan ich posiadania nie z o s t a n i e u s z c z u p l o n y w stosunku do posiadania przedwojennego, a nawet w stosunku do września 1938 roku, kiedy to popełniono pierwszą grabież cudzego terytorium. Każde z tych państw powinno otrzymać swój udział w stosunku do poniesionych strat, oraz proporcjonalnie do tego, co nieprzyjaciel będzie w stanie zapłacić. Wszyscy muszą korzystać z bezpieczeństwa, zarówno teraz, jak i w przyszłości, które może dać siła zbrojna i braterstwo broni z czasów wojny.

Jednak pokój z Niemcami i ich satelitami, to nie jedyny problem, czekający rozwiązania przez polityków koalicyjnych. Niemcy są częścią organizmu Europy i muszą kiedyś stać się jego czynnymi członkami. W warunkach pokoju musi to być przewidziane. Lecz poza Niemcami istnieją jeszcze inne europejskie problemy. Gdy one zostaną załatwione lub też rozwiążą się same, powstaną znowu świeże na ich miejsce. Rozbrojenie Niemiec samo przez się nie zapewni Europie trwałego i długiego pokoju.

Polityka Anglii w stosunku do Niemiec może być zdrową tylko pod warunkiem, że będzie ona również zdrową w stosunku do zagadnień europejskich. Często się twierdzi i nie bez powodu, że wojna jest instrumentem polityki. Ale nie jest ona jedynym jej instrumentem.

Gdy obecna wojna się skończy, przed brytyjską polityką zagraniczną stoi gigantyczne zadanie - p r z y w r ó c e n i a r ó w n o w a g i s i ł. Ale gdy to zadanie zostanie wypełnione, należy pilnować, ażeby równowaga z o s t a ł a u t r z y m a n a n a s t a ł e.

Po wojnie przez długi okres czasu Niemcy będą wyczerpane. Dopóki wojna nie zakończona i dopóki nie nastanie prawdziwy pokój, nie będzie można brać je w rachubę. A jeżeli nawet, to tak pod względem militarnym i politycznym, jak i ekonomicznym będą Niemcy miały minimalny wpływ.

Europa posiada swą formę i pewną strukturę, nie będzie przeto w niej porządku, jeżeli stabilizacja nastąpi tylko na zachodzie, natomiast w środku będzie coś w rodzaju próżni, a na wschodzie będzie panował stan płynny. Europa wschodnia rozciąga się od Arktyku aż po morze Egejskie i na obu tych końcach stykają się brytyjskie i rosyjskie interesy. Północna federacja, składająca się z Norwegii, Szwecji, Danii i Finlandii, dawałaby dostęp Rosji do Atlantyku, Wielkiej Brytanii zaś do Bałtyku. Byłoby to niezbędne dla dobrych stosunków obu mocarstw. Niestety, projekt północnej federacji oddala się dzisiaj, albowiem Rosja zdaje się chce wyeliminować Finlandię, jako niepodległe państwo, Norwegia zaś nie pragnie się wiązać w żadnej federacji. Jeżeli jednak jest prawdą, że ta federacja jest niezbędna dla stabilizacji Europy, idea ta powinna się stać celem pracy naszej polityki zagranicznej.

Istnieje dzisiaj silna tendencja urzeczywistniania zasad, zbyt abstrakcyjnych dla ich zmaterializowania. Jednocześnie, bez względu na zasady, istnieje inna tendencja do wybierania mniejszego zła i kierowania się po linii mniejszego oporu.

Dostęp do Atlantyku, a właściwie szerszy dostęp, aniżeli Rosja posiada dzisiaj, może ona osiągnąć bez terytorialnych nabytków, tak samo jak Wielka Brytania nie potrzebuje nowych terytoriów, ażeby mieć wolny dostęp do Bałtyku. Bałtyk zresztą musi stać się wolnym morzem, tak pod względem handlowym jak i strategicznym. Przemawia za tym choćby fakt, że udział niepodległych państw bałtyckich w handlu międzynarodowym, z ogólną cyfrą dziesięciu milionów ludności /Finlandia, Estonia, Łotwa i Litwa/, przewyższał udział Unii Sowieckiej, posiadającej 180 milionów ludności. /Według statystyki Ligi Narodów, udział tych państewek wynosił 1.25%, gdy tymczasem Rosji - tylko 1.10%/.

Dalszy ciąg powyższego artykułu zamieścimy w N-rze następnym.

CENA NUMERU 6d. PRENUMERATA PÓŁROCZNA 6/-
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
4o, BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH, 1o.
Tel. 52396.

2. Romantyzm Prezydenta Wilsona.

M.P.

Wielu Czytelnikom znane jest nazwisko Williama Bullitta b. ambasadora Stanów Zjednoczonych we Francji, na którym to stanowisku przebywał on aż do niemieckiej inwazji.

William Bullitt wchodził w 1919 r. w skład delegacji na konferencję pokojową w Wersalu. W artykule, ogłoszonym w periodyku amerykańskim "Life" świetnie analizuje on błędy popełnione w Traktacie Wersalskim i sugeruje, czego nie trzeba robić, aby pokój po tej wojnie był bardziej trwały.

Obserwował on w czasie konferencji Wielkich Czterech, notował sobie nieporozumienia, kłótnie, kompromisy i utracone możliwości, aby dzisiaj ogłosić swoje spostrzeżenia, które aby doprowadziły do lepszego porozumienia pomiędzy narodami.

Traktat Wersalski stanowiący ostatni akt tragedii pierwszej wojny światowej, przyniósł zamiast pokoju tylko niepewne zawieszenie broni. Czy możemy z błędów ludzi, którzy ten traktat sporządzili wyciągnąć jakąś naukę, ażeby po obecnej wojnie ludzkość mogła cieszyć się okresem długiego pokoju i pomyślności?

Zdawało się, że Konferencja Paryska potrafi spełnić to zadanie, miała bowiem wszelkie ku temu warunki. Niemcy, Austro-Węgry i Rosja były pobite i bezsilne. Włochy i Japonia były mocarstwami drugorzędnymi. Po stronie wielkich demokracji - Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji - była olbrzymia przewaga sił. Przywódcy tych demokracji - Woodrow Wilson, Lloyd George i Clemenceau - mogli z łatwością nadać światu formy ustrojowe, odpowiadające ogólno ludzkiej tęsknocie do sprawiedliwości, wolności i pokoju.

Dlaczego im się to nie udało?

Clemenceau był wspaniałym typem starego bojownika, którego odwadze zawdzięczała Francja przetrwanie ciężkich chwil i zwycięstwo. Inteligentny, prostolinijny, gwałtowny w miłości i w nienawiści, wszystkimi siłami pragnął on zabezpieczyć Francję przed możliwością ponownego ataku ze strony Niemiec. Orientował się on doskonale, że Francja tylko cudem uniknęła klęski i

trzeba było pomocy W.Brytanii, Rosji, Włoch, Stanów Zjednoczonych i szeregu innych pomniejszych narodów, ażeby uzyskać zwycięstwo. Trudno było marzyć o uzyskaniu w przyszłości takiej konstelacji sprzymierzonych. Nie mógł on poza tym nie brać pod uwagę faktu, że straty Francji wyniosły 6.161.000 ludzi, podczas gdy Imperium Brytyjskie straciło 3.190.000, a Stany Zjednoczone tylko 350.000. Groziło to Francji brakiem przywódców i żołnierza, conajmniej na okres jednego pokolenia.

Clemenceau nie wierzył, ażeby Liga Narodów zdołała odmienić naturę ludzką. Odnosił się on do tej instytucji sceptycznie dopóty, dopóki pułkownik House, najbliższy przyjaciel Wilsona nie podsunął mu myśli, że pakt Ligi może zapewnić Francji w razie napaści niemieckiej natychmiastową pomoc Stanów. Z tą chwilą stał się Clemenceau zdecydowanym obrońcą Ligi. Chciał on jednak widzieć ją silniejszą, niż to wyobrażali sobie Wilson i Lloyd George i walczył niezmordowanie o stworzenie międzynarodowej siły zbrojnej, którąby potrafiła zabezpieczyć pokój.

Premier brytyjski Lloyd George, zdolny i czarujący mistrz w wygrywaniu próżności i słabostek swych przeciwników, był doskonałym adwokatem swego potężnego klienta-W.Brytanii. Cztery wieki tradycyjnej polityki brytyjskiej wyraźnie wytknęły kierunek jego posunięć.

Polityka ta znana jako "polityka równowagi sił", opiera się na założeniu, że gdyby jakiekolwiek mocarstwo zdobyło hegemonię nad Europą, W.Brytania nie mogłaby się oprzeć ewentualnemu atakowi z jego strony. W konsekwencji tej polityki zwycięska W.Brytania nigdy nie życzyła sobie zbytniego wzrostu siły swego głównego sprzymierzeńca, ani też wielkiego osłabienia zwyciężonego wroga. Nigdy bowiem nie wiadomo, czy w następnej wojnie nie będzie ona potrzebowała pomocy tegoż wroga przeciwko obecnemu sprzymierzeńcowi.

Lloyd George prowadził również specjalną politykę zmierzającą do powiększenia obszaru Imperium Brytyjskiego we wszystkich częściach świata.

Nęciły go niemieckie kolonie w Afryce i wyspy na Pacyfiku oraz tureckie posiadłości w Syrii, Lebanonie, Palestynie, Transjordanii, Iraku i Arabii.

Idea Ligi Narodów otwierała przed Lloyd George'em możliwości urzeczywistnienia celów tej polityki. O ile

bowiem aneksje posiadłości strony zwyciężonej były niechętnie widziane przez państwa koalicyjne, o tyle uzyskanie nad nimi "mandatu" od Ligi było sprawą łatwą i dawało w rezultacie te same korzyści. Ponadto Liga może się stać pożytecznym instrumentem w wygrywaniu słabszych państw przeciwko najsilniejszym oraz zapewnić W.Brytanii w razie wojny, pomoc Stanów Zjednoczonych. Powstanie więc Ligi leżało w interesie Brytyjczyków. Ale w przeciwieństwie do Francuzów byli oni przeciwni silnej Lidze, opierającej swój autorytet na sile zbrojnej.

Brytyjczycy nie chcieli również zobowiązywać się do przystąpienia do wojny w razie jakiejś napaści na któregoś z członków Ligi. Woleli pozostawić sobię wolną rękę w wypadkach "drobnych" agresji nie zagrażających bezpośrednio W.Brytanii i nie stwarzających niebezpieczeństwa zdobycia przez jedno z kontynentalnych mocarstw hegenomii nad Europą.

Stanowisko W.Brytanii wobec Mandżurii i Abisynii było wynikiem tej właśnie polityki.

Dążeniem Clemenceau było zapewnienie bezpieczeństwa Francji. Lloyd George chciał utrzymać równowagę sił i przysporzyć terytoriów Imperium Brytyjskiemu. Marzeniem zaś Wilsona był wieczny pokój na ziemi.

Nie należy się dziwić wizjonerstwu Wilsona w tych dniach nienawiści, walki i śmierci. Świat cierpi dziś nie dlatego, że jego marzenia były niedorzeczne, ale dlatego, że nie wiedział on jak można je urzeczywistnić.

Jak wszyscy ludzie, Wilson miał swoje wady. Posiadał on w wysokim stopniu sztukę przemawiania słowami do serc ludzkich. I może właśnie dlatego sam zbytnio wierzył w słowa, utożsamiając je niejednokrotnie z czynami. Zaniedbał on przygotowanie gruntu dla realizacji swych projektów. Zdawało mu się, że pod wpływem jego szlachetnych nawoływań "pijani duchem samozaparcia" politycy przygotują sprawiedliwy i trwały pokój.

Pierwszą wielką okazją do przekreślenia tajnych układów i zobowiązania Aliantów do zawarcia sprawiedliwego i opartego na duchu pojednania pokoju, była wizyta brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Balfour'a, złożona Stanom wkrótce po przystąpieniu tych ostatnich do wojny. Balfour przyznał się wówczas Wilsonowi, że sytuacja Aliantów jest ciężka i że losy wojny zależą

całkowicie od dostarczenia przez Amerykę ludzi, pieniędzy, amunicji i żywności.

Wilson nie wykorzystał tej okazji. Nie zażądał on rozwiązania tajnych układów i nie chciał nawet zapoznawać się z ich treścią.

Jeden z takich układów zawarty pomiędzy W. Brytanią i Japonią dzielił posiadłości niemieckie na Pacyfiku, przyznając wyspy leżące na południe od równika - Imperium Brytyjskiemu, na północ zaś-Japonii. Za odebranie tych wysp Japończykom płacą obecnie życiem alianccy żołnierze i marynarze.

Było jeszcze wiele innych okazji w ciągu następnych siedmnastu miesięcy wojny. Do czasu załamania się armii niemieckiej w październiku 1918 r., Koalicja była całkowicie zależna od Ameryki. W ciągu tego długiego okresu mógł Wilson każdej chwili zmusić Aliantów do zawarcia pokoju, jakiego pragnął. Nie zrobił jednak żadnego kroku w tym kierunku.

W licznych świetnych przemówieniach, ukoronowanych historycznym exposé o czternastu punktach pokoju, określał wyraźnie amerykańskie cele wojny. Nie wywierał jednak na Aliantów żadnego nacisku aż do chwili upadku Niemiec.

Nie przedsięwziął również elementarnych kroków w celu zapewnienia sobie ratyfikacji traktatu pokojowego przez Senat. Zabiegał o zwycięstwo Demokratów w wyborach do Kongresu w listopadzie 1918, większość jednak w obu izbach uzyskali Republikanie. Poważna grupa Republikanów do której należeli b.prezydent Taft i b.sekretarz stanu Elihu Root, popierała ideę Ligi, jako instytucji, zabezpieczającej pokój. Zaproponowali oni Wilsonowi włącznie do delegacji pokojowej dwuch wybitnych Republikanów, zobowiązując się w zamian do uczynienia wszystkiego, co leżało w ich mocy, dla uzyskania ratyfikacji traktatu przez Senat. Wilson propozycję tę odrzucił.

Mając przed sobą zadanie obalenia tajnych traktatów, a nieprzejednaną większość republikańską za sobą, Wilson wyrusza 4 grudnia 1918 r. na okręcie George Washington do Europy. Wierzył on święcie, że potrafi dać światu przyobiecany przez siebie pokój. Fantastyczny entuzjazm, z jakim został spotkany w Paryżu, Londynie i we Włoszech, gdzie chłopi palili świece przed jego

fotografiami, utwierdził go w wierze w potęgę jego słów i znaczenie jego misji. Był on w pełnym tego słowa znaczeniu moralnym przywódcą ludzkości i nie wątpił, że narody Europy powstaną i pójdą za nim nawet wbrew swym rządom.

Program konferencji pokojowej nie został uzgodniony zawczasu. Clemenceau proponował ustalenie warunków pokoju przed omawianiem paktu Ligi Narodów. Wilson forsował pogląd, że warunki pokoju winny być rozpatrywane już po formalnym powołaniu do życia Ligi. Zdaniem jego "bezpieczeństwo wyprzedziłoby wówczas pokój", co ułatwiłoby mu znacznie wyrworzenie wśród zebranych w Paryżu mężów stanu prawdziwie chrześcijańskiej atmosfery duchowej.

Wilson zwyciężył. Ani Clemenceau, ani Lloyd George nie brali udziału w posiedzeniach komisji, ustalającej projekt paktu Ligi Narodów.

Wilson należał do Komisji i pracował w niej z entuzjazmem. 24-go stycznia Rada Dziesięciu przystąpiła do rozpatrywania sprawy mandatów. Przedstawiciel W. Brytanii złożył deklarację, głoszącą, że "Niemcy nie powinni w żadnym wypadku otrzymać z powrotem swych kolonii". Był to moment niesłychanie ważny. Chodziło tu bowiem nie tylko o los mas ludności, lecz o zasadnicze rozstrzygnięcie, czy Niemcy uzyskają sprawiedliwy pokój, przyrzeczony przez Wilsona, czy też nie.

Wilson niejednokrotnie występował przeciwko aneksjom. Zasada ta zawarta była implicite w piątym z czternastu punktów, przyjętych przez Aliantów za podstawę traktatu pokojowego. A jednak żądanie Lloyd George a aneksji wszystkich kolonii niemieckich zostało przez Wilsona przyjęte. Dał się on przekonać, że Niemcy nie zasługują na posiadanie Kolonii.

W przeddzień powrotu do Ameryki Wilson odczytał 14 lutego 1919 r. na plenum konferencji pokojowej pakt Ligi Narodów. Był bardzo zmęczony, ale przy tym szczęśliwy "Narody żyjące dotąd w stałej wzajemnej nieufności, będą tworzyć teraz jedną wspólną rodzinę. Atmosfera podejrzeń i intryg zostanie ostatecznie oczyszczona". Mówiąc to Wilson wierzył głęboko, że tak istotnie jest.

Zadanie opracowania z przywódcami Aliantów wojskowych, ekonomicznych i terytorialnych klauzul traktatu powierzył Wilson przed wyjazdem pułkownikowi House.

House zabrał się do pracy pełen najlepszych nadziei. Zaznajomiwszy się jednak z żądaniami Aliantów, napisał zrozpaczony do Wilsona, że pokój będzie zupełnie inny, niż go sobie obaj wyobrażali.

14 marca Wilson powrócił do Francji, przygotowany do walki i zdecydowany wbrew sugestiom House'a do odrzucenia wszelkich kompromisów, które byłyby w jego oczach zaparciem się samego siebie i zdradą misji, której służył.

W dzień przyjazdu spotkał się z Clemenceau i Lloyd George'em i rozpoczął walkę z nimi od najzupełniej niespodziewanego i ogromnej wagi ustępstwa. "W przystępie entuzjazmu" zgodził się na zawarcie traktatu, gwarantującego natychmiastowe przystąpienie do wojny Stanów Zjednoczonych w wypadku napaści Niemiec na Francję. Chciał on w ten sposób przyczynić się, ażeby "bezpieczeństwo wyprzedziło pokój" i odebrać Francji podstawę do twierdzenia, że tylko stałe obsadzenie przez armię francuską zachodniego brzegu Renu może zapewnić jej bezpieczeństwo.

Wszyscy członkowie delegacji amerykańskiej byli przekonani, że Senat nigdy tego traktatu nie ratyfikuje i przypuszczali, że Clemenceau dał się tylko zwieść obietnicą, która nie będzie mogła być dotrzymana. Clemenceau jednak przyjął tę wątpliwą gwarancję.

27 marca Clemenceau zażądał trzydziestoletniej okupacji Nadrenii i aneksii Zagłębia Saary.

Żądanie to wywołało gwałtowną odpowiedź Wilsona, że Francuzi wysuwają terytorialne pretensje nie mające nic wspólnego z celami wojny żadnego ze sprzymierzeńców, którzy dopiero po zawieszeniu broni dowiadują się o ich zamiarze aneksji Zagłębia Saary. "Pan dąży do zniszczenia Francji", zawołał Clemenceau w uniesieniu.

"To jest fałsz i Pan o tym dobrze wie", odrzekł Wilson.

Clemenceau oświadczył w odpowiedzi, że Francja nie podpisze pokoju, jeżeli nie otrzyma Zagłębia Saary.

"A więc", odpowiedział Wilson "Francja zaspokojeniem swych roszczeń warunkuje dalszą współpracę z nami. Jeśli tak, chce Pan chyba, żebym powrócił do domu?"

"Wcale nie pragnę tego, ale mam zamiar sam to zrobić," wybuchnął Clemenceau i opuścił pokój.
Wilson stanął wobec niesłychanie ciężkiego zagadnienia. Podpisując pokój, nie będący "słusznym i sprawiedliwym" według jego oceny, zasiałby sam ziarna nowych wojen i zawiódł pokładane weń przez świat nadzieje. Zrywając zaś konferencję, rozpętałby w Europie i Ameryce groźną walkę polityczną o nie dających się przewidzieć rozmiarach, w której znalazłby się prawie osamotniony.
Wytworzona sytuacja otworzyła mu oczy na olbrzymie możliwości wpływu na Aliantów, jakimi dysponował przed upadkiem Niemiec, które mu się obecnie wysunęły z rąk bezpowrotnie.
3 kwietnia Wilson załamał się nerwowo i fizycznie "gwałtowne i częste paroksyzmy kaszlu hamowały mu oddech, gorączka dochodziła do 40°. Stan wydawał się groźny."
Prace konferencji musiały być kontynuowane i w dwa dni później Lloyd George, Clemenceau, premier włoski Orlando i pułkownik House zeszli się w gabinecie Wilsona. House odgrywał rolę łącznika pomiędzy gabinetem i sypialnią chorego. Omawiane były sprawy odszkodowań. Wilson polecił już ekspertom amerykańskim odstąpienia od jego pierwotnego żądania określenia w traktacie sumy odszkodowań niemieckich. Łudził się jeszcze wciąż nadzieją, że Lloyd George poprze jego stanowisko co do ograniczenia odszkodowań do wysokości możliwej do spłacenia przez Niemcy w okresie trzydziestu lat. Ku jego przerażeniu Lloyd George sprzeciwił się jakimkolwiek ograniczeniom czasu i sumy odszkodowań.
Następnego dnia Wilson zarządził wstrzymanie wypłaty przez Stany Zjednoczone dalszych zaliczek dla W.Brytanii i Francji. Przypuszczał, że państwa te potrzebują nadal pieniędzy i że użycie broni finansowej przechyli jeszcze szalę zwycięstwa na jego stronę. Równocześnie wezwał do Brestu "George Washington'a", chcąc zapewnić sobie, w razie przegranej, możność natychmiastowego powrotu do Ameryki.
"To jest tylko bluff?" zapytał Clemenceau admirała Graysona, przybocznego lekarza i bliskiego przyjaciela Wilsona. "On nie posiada ciałek bluff'u

w organizmie", odparł Grayson.

Resztki ducha walki, jakie jeszcze pozostały w Wilsonie, znikły pod wpływem dwóch depesz z Ameryki. Pierwsza pochodząca od jednego z sekretarzy Białego Domu głosiła: "rozkaz powrotu "George Washingtona" uważany jest tutaj za akt niecierpliwości i rozdrażnienia. Odwrót w obecnej chwili byłby dezercją". Druga od sekretarza skarbu zawiadamiała, że sumy dotychczas wypłacone W.Brytanii pokrywają jej zapotrzebowania do 1-go lipca, potrzeby zaś Francji zostały już całkowicie zaspokojone. Broń, na którą liczył Wilson, wymknęła mu się z rąk niepostrzeżenie, pozostało więc tylko zgodzić się na "kompromis" w sprawie odszkodowań.

Z końcowych posiedzeń Komisii Czterech Wilson wykluczył wszystkich Amerykanów. Lloyd George i Clemenceau posiadali doradców, Wilson był sam. I tam zgodził się na przemianę swych czternastu punktów na Traktat Wersalski.

Wilson uspakajał swe sumienie, usiłując wmówić w siebie, że Liga Narodów stanie się wkrótce tak potężną, że potrafi zmienić wszystkie niesprawiedliwe postanowienia traktatu. "Nigdybym się nie zgodził" powtarzał on stale swym przyjaciołom: "gdybym nie był pewien, że Liga Narodów naprawi to co się stało".

Traktat wręczony został delegacji niemieckiej 7 maja.

Został on oceniony naogół jako produkt mściwej surowości, chociaż nie był w części nawet tak surowy, jakim mógł być. Niemcy nie zostały ani zniszczone, ani rozczłonkowane. Były bezsilne ale nie obezwładnione na zawsze.

Z drugiej strony nie stwarzał on żadnych możliwości pojednania przeciwników, które jedynie mogłyby nowonarodzonej republice niemieckiej dopomóc w utrwaleniu swych rządów i zniszczeniu pruskiego militaryzmu. Traktat zawierał zbyt wiele postanowień, nadających się do wykorzystania ich przez takich mistrzów w sianiu nienawiści, jak Hitler i jego wyznawcy.

Najcięższe były postanowienia o odszkodowaniach wojennych. Wydawało się, że całe pokolenia Niemców będą zmuszone pracować na swych zwycięzców. W rze-

czywistości zaś były one całkowicie nie wykonalne i wywołały w Niemczech ekonomiczny chaos, który zmusił Aliantów do poddawania ich rewizji. W ostatecznym wyniku zapłaciły Niemcy tylko tyle, ile udało im się pożyczyć od łatwowiernych amerykańskich finansistów.

Rosja, znajdująca się wówczas w ogniu wojny domowej nie była reprezentowana na konferencji pokojowej. Rząd sowiecki zaproponował w dniu 14 marca 1919 r. Aliantom zwołanie wspólnej konferencji dla przedyskutowania warunków pokoju na podstawie uznania faktycznego stanu posiadania wszystkich rządów, powstałych na terytoriach byłego Imperium Rosyjskiego i Finlandii. Władza Sowietów rozciągała się wówczas na niewielką stosunkowo część terenów wchodzących obecnie w skład Z.S.S.R. Propozycja Lenina oznaczała, że rząd sowiecki gotów był zrezygnować, przynajmniej czasowo, z Syberii, Uralu, Kaukazu, Finlandii, państw Bałtyckich i z większej części Ukrainy. Niezależnie od tego godził się Lenin na uznanie długów b. Cesarstwa.

Wilson zmęczony chorobą i swoimi kłopotami nie docenił wagi tej propozycji. Konsekwencje tego były kolosalne. Zlekceważenie przez Wilsona oferty rosyjskiej było jedną z najważniejszych decyzji, powziętych przez niego w Paryżu.

Traktat Wersalski przyznał Japonii prawo kontroli nad chińską prowincją Szantung.

Wilson wiedział, że zostanie z tego powodu oskarżony o zdradę swych ideałów i cierpiał nad tym głęboko. Rząd chiński odmówił podpisania traktatu, a przeciwnicy Wilsona w Senacie uzyskali poważny argument przeciwko jego ratyfikacji.

28 czerwca 1919 r. Traktat Wersalski został podpisany. Wilson wyraził się o nim że "zakańcza on dawny nieznośny porządek rzeczy. Daje podstawy do głębokiego zadowolenia, powszechnego bezpieczeństwa i uzasadnionych nadziei".

Dla uspokojenia sumienia Wilson starał się wmówić w siebie wiarę w Ligę Narodów, która jako przyszły Parlament Ludzkości, będzie mogła zmienić wszystkie błędne postanowienia traktatu.

Republikańska większość Senatu była przeciwna niektórym postanowieniom paktu Ligi i nastawała na uzupełnienie ich pewnymi zastrzeżeniami. Wilson stanowczo się temu sprzeciwił. W rezultacie, gdy traktat

pokojowy wraz z restrykcjami przyszedł pod obrady Senatu, Wilson zwrócił się do senatorów demokratów o głosowanie przeciw niemu. Wniosek o ratyfikację obalony został większością 55 głosów przeciwko 39.

W ten sposób Stany Zjednoczone nigdy nie ratyfikowały Traktatu Wersalskiego. A sojusz z Francją, za cenę którego Clemenceau zrezygnował z okupacji zachodniego wybrzeża Renu, nie był nawet oddany pod głosowanie.

Clemenceau nie zdołał zapewnić bezpieczeństwa Francji a wysiłki Wilsona ustanowienia trwałego pokoju spełzły na niczym. Lloyd George odniósł powierzchowny, błyskotliwy sukces, chwilowo utrzymując równowagę sił w Europie i wzbogacając łupem wojennym Brytyjskie Imperium. W rzeczywistości jednak on również przegrał. W. Brytanii bowiem przede wszystkim zależy na pokoju. Tymczasem w dwadzieścia lat po tryumfie wersalskim została ona znowu wciągnięta do wojny i znalazła się na skraju przepaści.

W tragedii wersalskiej nie było zwycięzcy. Cała ludzkość poniosła klęskę.

Z tej smutnej historii o dobrych intencjach ludzkich, które doprowadziły do nowej wojny światowej możnaby wyciągnąć następujące wnioski:

1. Pod koniec każdej wielkiej wojny świat przechodzi okres płynny i jest gotów do przyjęcia form nadanych mu przez przywódców zwycięskich narodów. Sposobność ta jednak szybko mija i ludzkość zastyga w nowej formie, narzuconej przez układy pokojowe. Jeżeli układy te są mądre - świat może wejść w erę pokoju. W przeciwnym razie grozi mu nowa wojna w krótkim czasie.
2. Polityczne, ekonomiczne, wojskowe i moralne przygotowania rozumnego pokoju powinno się rozpocząć na długo przed kapitulacją nieprzyjaciela.
3. Organizacja pokoju jest znacznie trudniejsza od organizacji wojny. Musimy wiedzieć czego chcemy, przewidzieć jak możemy to osiągnąć i działać we właściwym czasie.

3. Obyśmy mogli być dzisiaj w Warszawie.

Tragedia, rozgrywająca się dziś na ziemiach polskich, a szczególnie w Warszawie jest ciężka do zniesienia, a trudna do zrozumienia. Nieledwie każdy z nas posiada tam swych bliskich, o których losie my-

śli z drżeniem serca. Nie możemy zrozumieć dlaczego bojownicy Warszawy pozostawieni zostali sobie pod względem moralnym i materialnym w ciągu tak długiego czasu. Nie pojmujemy obojętności alianckich czynników. Czyżby w tym kryła się jakaś tajemnica ? Przecież Rosjanie mogli w wielkim stopniu dopomóc swym lotnictwem i przechylić szalę bitwy na polską stronę, a tym samym uwolnić milionową ludność stolicy od straszliwych konsekwencji nerównej walki.

Tymczasem nie uczyniono nic. Żołnierze, kobiety i dzieci walczą przeciw czołgom z gołymi rękami, uzbrojeni w butelki z naftą. Ludność nie ma gazu, prądu a przede wszystkim nie posiada niczego co by mogła włożyć do garnka. Nawet brak wody.

Z pewnych dzielnic miasta, palonego przez żołdactwo, wypędzono wszystkich w kierunku zachodnim i zupełnie nie wiadomo, w jakich warunkach żyją dziesiątki tysięcy ludzi. Coraz to gorsze wiadomości przenikają do nas, a my jesteśmy zupełnie bezsilni. Sami nic pomóc nie możemy, przyjaciele zaś zajęci są bliższymi i pilniejszymi dla nich sprawami.

Gen. Montgomery powiedział przed paru dniami we Francji, że wszyscy muszą walczyć za jednego, a jeden za wszystkich. Czyżby się to miało stosować tylko w wypadku, gdy idzie o interes brytyjski ?

W. Brytania coś niecoś zawdzięcza Polsce, polskim żołnierzom, lotnikom i marynarzom. Rząd Jego Królewskiej Mości musi pamiętać, że nieledwie każdy żołnierz, pilot czy marynarz, przelewający chętnie krew za wspólną sprawę, posiada w Warszawie, a napewno w innej części Polski kogoś bliskiego, o którego drży. W danym wypadku nie można mu powiedzieć, że to wojna i że wszędzie i wszyscy są w tych samych ciężkich i niebezpiecznych warunkach. Byłaby to nieprawda. W Warszawie szaleje bestialstwo na które t.zw. narody zjednoczone patrzą z obojętnością cyrkowego widza. Czyżby się to działo na czyjś rozkaz?

29 lipca Moskwa wołała, że "milion mieszkańców Warszawy winien się stać milionową armią walczącą o wyzwolenie, niszczącą okupantów niemieckich". A w tydzień po wybuchu powstania rząd sowiecki stwierdza, że polskie kierownictwo nie porozumiało się z

dowództwem rosyjskim. Jakież kulisy kryją się za tą całą tragedią ?

Nie rozumiemy tego i zrozumieć nie potrafimy. Pragnęlibyśmy jednak otrzymać odpowiedź na wszystkie dręczące nas i naszych przyjaciół pytania. I czym prędzej ta odpowiedź przyjdzie, tym będzie to lepiej dla wspólnej sprawy "Zjednoczonych Narodów".

Mamy prawo domagać się szczerości i otwartej gry, a przede wszystkim zaś zdobyliśmy sobie prawo żądania udzielenia natychmiastowej pomocy krwawiącej i płonącej Warszawie. Leży to w możliwościach Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, a tym bardziej Rosji.

Nie wypełnienie tego warunku zwykłej nawet przyjaźni wykaże niezbicie obojętność naszych Sojuszników Zachodnich, a bezwzględną w stosunku już do całego Narodu Polskiego wrogość Rosji Sowieckiej.

Poniżej drukujemy artykuł z Nr.16/64 "Listów z Londynu."

Od dziesięciu dni Warszawa stoi w ogniu walki. Myśli wszystkich Polaków biegną ku stolicy Rzplitej. Leje się krew wielu tysięcy Polaków w zapasach prowadzonych na ulicach Warszawy. Stolica nasza zamienia się w pogorzelisko i rumowisko, grzebiąc w swych gruzach najdzielniejszych synów narodu i najbardziej heroiczne jego córy. Rozsypują się w proch i popiół równocześnie drogie nam pamiątki i dzieła twórczości polskiej, zaklęte w kamień, w płótno, w metal czy zawarte w słowie pisanym i druku.

To co się dzieje w Warszawie od 1 sierpnia 1944 r., nie jest niczym nowym ani nie będzie nim dla historyka, który poprowadzi dociekania nad dziejami Polski w okresie 1939 - 1944 r. W ciągu pięciu lat ostatnich los dzisiejszy Warszawy przeżywał bezustannie Kraj cały, jak długi i szeroki. Jedynie skupienie i nasilenie tego procesu w obrębie kilkunastu dni i w murach stolicy Polski nadaje szczególnego patosu i akcentów tragicznych, łatwo wyczuwalnych i dostrzegalnych dla obserwatora. Jedynie może optyka zjawiska stała się drastyczna i wdziera się natrętnie do sumień ludzi, którzy moralnie jeszcze nie zdrętwieli, gdy zgłębiają całopalną ofiarę Warszawy w sierpniu 1944 r.

Każda polska zagroda na wsi, każde domostwo skromne naszych miast i miasteczek na prawincji, każda z wielu milionów rodzin polskich przechodzi w zaciszu swej nieznanej, bezimiennej walki tragedię obecną Warszawy. Przechodzi ją w ratach, rozłożonych na drodze krzyżowej długich pięciu lat. Walą się mury kamienic, płoną drewniane zręby chat wiejskich, pękają serca ludzkie z bólu, gasną życia tłumnie z nędzy i głodu, chorób i w męczarniach obozów koncentracyjnych i więzień.

Ale opór trwa w natężeniu jednakim.

Wobec zakusów niszczycielskich potężnego wroga najechane przez niego narody zachowują się w sposób dwojaki. Dają się w tym względzie podzielić na dwa różne typy. Jedne przyjmują wolę wroga - zaborcy, godzą się na zażywanie powolne trucizny jego wychowania i zatracają w wyniku takiej kapitulacji świadomej, okruch po okruchu, swe właściwości istoty zbiorowej. Roztapiają się powoli w świecie ducha najeźdźcy; upodabniają mu się w ciągu szeregu pokoleń; tracą na rzecz nienawistnego im świata najprzód niektóre swe warstwy a następnie, niekiedy i całą masę narodu. Znikają z mapy geograficznej i z historii. Współczynnikiem zguby staje się ich własna wola.

Inne osobowości zbiorowe przyjmują narzuconą im na śmierć i życie walkę bez uwagi na stosunek sił i prowadzą zapasy o zachowanie swej samoistności.

Polacy są w tej mierze bardzo wyraźni. Dlatego jedynie ostali się w strefie geograficznej, jaką zamieszkują. Walka do końca - stanowi naszą konieczność psychiczną, tak jest mocno osadzona w duszy lechickiej. Nie jest to zasadniczo ani zaleta ani wada, ale mus zbiorowy niezależny od woli. Jest rzeczą rozumu i sumienia przywódców narodu, by ten skarb bezcenny należycie użytkować w każdej dobie doświadczeń. Jest również rzeczą mądrości naszych sprzymierzeńców, by zapewnić takiemu narodowi możność użycia właściwej mu cechy nieprzejednania ku pożytkowi nie tylko własnemu, lecz i tych wszystkich, co są również Europejczykami i chcą nimi pozostać. Bezwzględność Polaków w dziedzinie o której mowa, stanowi najlepsze, gdyż naturalne, organiczne zapewnienie dochowania przez nich umów międzynarodowych w najcięższych godzinach prób historii. Cenny to sojusznik!

4. Poglądy Gen. Montgomery.

W swoim czasie generał Montgomery wygłosił niezmiernie ciekawą mowę w Amesburg School, Hindhead, Surrey. Sprawozdanie z tej mowy ogłoszono w Farnham Herald.

Oto streszczone ważniejsze ustępy z tego, co generał mówił.

Trzy maksymy przyjęto w operacjach taktycznych w kampanii w Północnej Afryce.

Pierwsza z nich - to zmuszenie nieprzyjaciela do tańca w takt własnej muzyki.

Oznacza to, że jeżeli dowództwo sprzymierzonych pragnęło pobić niemieckich generałów /stoją oni na wysokim poziomie pod względem wojskowym/, to musiało narzucić im bitwę. W tym celu trzeba było przewidzieć dokładnie plany nieprzyjaciela i odpowiednio do posiadanych sił, poprowadzić walkę w myśl tych planów.

Następnym warunkiem jest utrzymanie równowagi sił i niewypuszczanie z rąk terenu walki pod względem taktycznym. Jest możliwe wtedy bezwzględne kontynuowanie działań w myśl planów przeciwnika. Postawa i pewność siebie dowódców winna być tego rodzaju, żeby pozwoliła na nie reagowanie na pewne posunięcia nieprzyjaciela.

Trzeci warunek jest bardzo ważny: dowódca musi zdobyć inicjatywę i potem już ją utrzymać.

To są trzy warunki niezbędne do dowodzenia w wielkich operacjach armii.

Według zdania generała niemiecki żołnierz to bitny przeciwnik i byłoby wielkim błędem sądzić, iż obecnie przestał nim być i że wobec tego wojna niebawem się zakończy. Żołnierz niemiecki nie jest wykończony, a niemieccy dowódcy są pierwszej klasy wyszkolonymi zawodowcami, szczególnie gdy mogą działać według własnych, nie narzucanych im przez laików planów.

Bitwa jest prawdziwym współzawodnictwem dwuch przeciwnych indywidualności. Jeżeli niemiecki dowódca mógł bitwę narzucić był on zawsze na odpowiednim poziomie. Jeżeli jednak inicjatywa przechodziła w nasze ręce, gubił się i bitwę prze-

grywał.

Bez wątpienia pod El Alamein i w następnych operacjach Rommel poniósł w ten sposób sromotną klęskę.

Żołnierz niemiecki jest bitny i posiada trzy charakterystyczne cechy:

Pierwsza - jest on dobrze obeznany z bronią pod względem technicznym. Panuje doskonale nad czołgiem, przy czym niemiecka organizacja utrzymania czołgów w akcji, ewakuacji uszkodzonych z pola walki, oraz naprawa i rzucanie ich z powrotem do akcji, stoi na bardzo wysokim poziomie.

Druga cecha to doskonała orientacja w terenie. Niemiec jeszcze w latach dziecinnych bawi się przeważnie w gry wojenne, w których uczy się orientacji w otaczającym go terenie. W rezultacie żołnierz niemiecki potrafi zrobić z niego jaknajlepszy dla siebie użytek.

Trzecią wreszcie cechą niemieckiego żołnierza jest jego bezwzględne ślepe posłuszeństwo. W czasie pościgu z pod Alamein, Brytyjczycy wzięli do niewoli Niemca stojącego na skrzyżowaniu dróg w Mersa Matruh. Informacyjny oficer spytał go skąd on się wziął i co robił na tym posterunku. Usłyszał w odpowiedzi: "Nic nie wiem. Przyleciałem przed paru dniami z Wiednia. Otrzymałem rozkaz bym stanął na tym skrzyżowaniu i oto tu jestem."

Dalej gen.Montgomery zaznaczył, że zasadniczą różnicą pomiędzy brytyjskim i niemieckim żołnierzem jest, że Niemiec szydzi z niedoli innych ludzi, Brytyjczyk zaś śmieje się z własnych niepowodzeń. Poza tym niemiecki żołnierz nie potrafi przetrzymać skoncentrowanego ognia artylerii połączonego z lotniczym bombardowaniem.

Niemcy zbytnio lekceważyli sobie oddziaływanie słońca. Doprowadziło to do częstych porażeń. Okazali się oni przy tym o wiele słabsi pod względem fizycznym i mniej wytrzymali na trudy, niż powszechnie o tym mniemano. Stosunek procentowy chorych pomiędzy Niemcami był stale znacznie wyższy, aniżeli w 8-mej Armii. Sporo żołnierzy cierpiało na reumatyzm i dolegliwości żołądkowe, a wogóle nie można było ich nawet porównać pod

względem zdrowotności i zdatności fizycznej do przeciętnego żołnierza brytyjskiego.

Przechodząc do żołnierza brytyjskiego gen.Montgomery powiedział, iż według jego opinii żaden żołnierz z pośród wszystkich walczących w tej wielkiej wojnie narodowości, nie pobije żołnierza Imperium Brytyjskiego.

Żołnierz brytyjski przystosował się prędko do wymogów kierownictwa. Jest łatwy do prowadzenia i chętny do słuchania. Lecz może byó bardzo zły gdy jest źle dowodzony. A jest dlatego żołnierzem dobrym, gdyż brytyjski korpus oficerski jest najlepszy na świecie. Niemieccy oficerowie nie dbają o swych żołnierzy w takim stopniu jak to czynią oficerowie brytyjscy. Zdarzyły się liczne wypadki wzięcia w piżamach oficerów niemieckich do niewoli. Nie zdarzyło się dotąd, ażeby w czasie walk brytyjski oficer pozwolił sobie na wypoczynek w nocnej bieliźnie.

Ważnym czynnikiem wygrania bitwy jest morale żołnierza. Ta strona, której wojska posiadają wyższe morale, zawsze wygrywała przy równym uzbrojeniu i wyszkoleniu.

W brytyjskim żołnierzu łatwo wyrobić wielki entuzjazm do walki. Najlepszymi jednak żołnierzami w 8-mej Armii okazali się górale szkoccy z Dywizji Górskiej. Ich entuzjazm w bitwie był największy.

Morale 8-mej Armii było wprost zdumiewające. Żołnierze szli tak huraganowo, że aż stawało się to czasem niebezpieczne. Uważali oni siebie za niezwyciężoną armię, która nie może popełnić jakiejkolwiek omyłki.

Morale 8-mej Armii zaznaczyło się wybitnie w stosunku procentowym jeśli chodziło o chorych. Nie należy się niepokoić, gdy stosunek procentowy wynosi dwuch żołnierzy na tysiąc ludzi dziennie. Jest to niska przeciętna.

W 8-mej Armii podczas kampanii w Północnej Afryce stosunek ten nie był nigdy wyższy, aniżeli 0,5 na tysiąc dziennie. To znaczy, że ewakuowano do szpitala jednego człowieka na tysiąc co drugi dzień. Był to zdumiewający rekord, a wszystko należało zawdzięczać wysokiemu morale.

5. Możliwości odmłodzenia organizmu.

Medycyna kroczy milowymi krokami naprzód. Nieledwie każdy dzień przynosi jakieś nowe odkrycie, zdobyte w ciszy biochemicznych laboratoriów. Uczeni starają się zabliźnić rany, które powoduje wojna. I osiągneli wiele. Odsetek śmiertelny pośród rannych jest już minimalny. Lecz medycyna stara się nie tylko ratować młode życie ludzkie, niszczone z rozmysłem przez szaleńców. Możliwości jej dzisiaj idą tak daleko, że potrafi ona nawet życie przedłużyć i dawać swym pacjentom pełnię energii, posiadanej przez ludzi młodych. Paul de Kruif lubuje się w tego rodzaju opisach. W numerze 4-tym streściliśmy artykuł z książki jego "Łowcy Mikrobów", dzisiaj podajemy z dziedziny, czy możliwym jest przedłużyć siły męskie człowieka.

Doświadczalny syntetyczny hormon męski dostarcza ludziom odnowionej energii w czasie, gdy życie stawia im największe swoje wymagania.

W połowie życia wielu mężczyzn ogarnia przerażenie z powodu upadku sił żywotnych, tak niezbędnych w ich szczytowym wysiłku w pracy. Niektórzy z pośród nich wychodzą zwycięsko z tego przesilenia, do pewnego stopnia podobnego do zaburzeń u kobiet i wracają do dawnej mocy, inni znowóż, trapieni przez ukryte niedomagania, popadają w stan przedwczesnego procesu starzenia się. Wykryty ostatnio sztuczny hormon - testosteron - napawa nadzieją liczne zastępy mężczyzn w wieku od 50 do 75 lat, o ile, rozumie się ich lekarze ustalą, że cierpienia ich właściwie uzależnione są od niedostatku męskiego hormonu.

Doświadczenie medyczne przez dłuższy czas przeczyło marzeniom o możliwości wynalezienia środka przeciw starzeniu się. Krytyczna i surowa wiedza anatomo-patologiczna uprzedziła pełnych nadziei poszukiwaczy tego środka, że proces starzenia się jest nieuchronny. Przeszła ona do porządku dziennego nad doświadczeniem francuskiego badacza i założyciela wiedzy o hormonach Brown-Sequard'a,

który mając 70 lat, zastrzykiwał sobie wyciąg z gruczołów płciowych, przy czym pod jego działaniem poczuł się znacznie odmłodzonym, lecz niestety, w niedługim czasie po tych doświadczeniach zmarł.

Wbrew tym pesymistycznym zapowiedziom różnych patologów, biochemicy prowadzą swoje badania poszukiwawcze, wychodząc z założenia, że niema niemożliwości i że moc płciowa jest ściśle związana z całą żywotnością u zwierząt i ludzi i że ta moc właśnie stanowi treść męskości, którą należy odnaleźć i wyodrębić. Ernst Laqueur, holenderski badacz, pierwszy w roku 1933 wyodrębnił z jąder byka hormon, w rok zaś później szwajcarski chemik Ruzicka stworzył go w swoim laboratorium sztucznie. Dzisiejsze badania wykazały, że hormon męski znajduje się w znacznej ilości w cholesterolu, zawartym w rdzeniu i mózgu bydła. Substancja ta na drodze chemicznej może być przeistoczona w sztuczny hormon męski, tak zwany testosteron, stąd też poszukiwacze hormonów żywią nadzieję, że da się przedłużyć moc męską.

Setki doświadczeń, przeprowadzonych na zwierzętach, zanim testosteron został zastosowany u ludzi, wykazały, że działanie tego środka nie jest wyłącznie płciowe. Jest ono wielorakie i tak naprzykład po kilkakrotnych dawkach tego hormonu, dotychczas spokojne kapłony uzyskiwały piękne grzebienie wraz z kogucim duchem wojowniczym; świnki morskie /samice/ dostawały silne mięśnie jak u samców. Zwierzęta, którym ten środek wstrzykiwano, wykazywały wzmożenie się ich żywotności, co umożliwiło lepsze zatrzymywanie azotu, soli i wody, których utrata jest znamieniem starzenia się.

Najbardziej zadziwiającym jest działanie sztucznego hormonu męskiego na całość żywotności tych mężczyzn, którzy zostali pozbawieni gruczołów płciowych na skutek odniesionych ran lub z powodu chorób. Poza utratą zdolności zapładniania, która jest dla ludzi młodych do pewnego stopnia tragedią, mięśnie ich szybko ulegają zmęczeniu, skóra marszczy się, staje się cienka i zabarwia się na popielato. Ludzie tacy są roztargnieni, łatwo popadają w stan rozdrażnienia i gniewu.

U ludzi tych wstrzykiwanie hormonu męskiego powoduje poprawę stanu fizycznego oraz umysłowego. Dr G.W. Foss z Brystolu w Anglii po raz pierwszy wykazał skuteczne jego działanie. Wstrzykiwał on testosteron inwalidzie wojennemu z pierwszej wojny światowej, który na skutek ran utracił gruczoły płciowe. Już w ciągu trzech dni po pierwszym zastrzyku odzyskał on swą moc płciową, którą utracił przed 18 laty. Początkowo wystąpiło u niego nadmierne podniecenie, które jednakże ustąpiło po zmniejszeniu dawki hormonu.

To cudowne działanie zostało potwierdzone w klinikach i w szpitalach w Ameryce. Dr E.McCullagh z Cleveland wypróbował działanie tostosteronu na dwuch podobnych osobnikach; inni lekarze wykazali dobroczynny wpływ tego środka na mięśnie i nerwy. Dr C.W. Dunn z Filadelfii i Dr H.H.Turner z Oklahomy stwierdzili poprawę u przedwcześnie postarzałych ludzi, którzy pod działaniem hormonu stali się energicznymi i bardziej pogodnymi osobnikami.

Hormon męski wykazał swoje zalety na niedorozwiniętych płciowo mężczyznach. Ludzie tego rodzaju posiadają cienki głos, brak im zarostu na twarzy i ciele, mięśnie ich są wątłe i są oni niedorozwinięci tak fizycznie jak i umysłowo.

Lekarze amerykańscy wykazali na pacjentach niedorozwiniętych płciowo działanie tego hormonu, przy czym stwierdzili pojawienie się u nich popędu płciowego, pogłębienie głosu, wzmożenie siły mięśni oraz poprawę umysłową.

Badacze hormonowi stanęli obecnie wobec niezmiernie ważnego zagadnienia z punktu widzenia nowoczesnej medycyny, a mianowicie, czy brak hormonu męskiego działa ujemnie na całość żywotności ludzi, czy też ogranicza się on tylko w swym działaniu do tych ludzi, którzy utracili grúczoły, lub też są płciowo niedorozwinięci. Zdaniem badaczy hormonów doświadczenia wykazały i udowodniły, że naturalne wytwarzanie się hormonu stopniowo się zmniejsza w miarę starzenia się u wszystkich ludzi bez wyjątku. Ci też badacze zastanawiali się czy fakt ten może być przyczyną niektórych zagadkowych chorób serca i mózgu

u ludzi w średnim lub starszym wieku.

W 1938 roku Dr Heinz Arndt z Królewca podjął się badań nad 17 pacjentami cierpiącymi na rostrój nerwowy oraz silne bóle serca, które to stany nie ustępowały pomimo różnych sposobów leczenia; potrafił on uzdrowić tych ludzi za pomocą testosteronu. Kliniki i szpitale amerykańskie anonsują ostatnio coraz większe ilości uzdrowień z dusznicy bolesnej /angina pectoris/, przy czym pacjenci leczeni są przy pomocy testosteronu.

Dusznica bolesna jest następstwem i niejako oznaką niedokrwienia mięśnia sercowego. Dr M.A. Lesser z Bostonu leczył 46 pacjentów, cierpiących na dusznicę bolesną i stosował w leczeniu testosteron. Bóle serca stopniowo ustępowały tak w ilości jak nasileniu, czy wreszcie w czasie trwania. Wielu z pośród cierpiących mogło powrócić nawet do swej dawnej pracy. Te osiągnięcia zostały uzyskane i przez innych lekarzy w Bostonie, New Yorku, Texasie i t.p. Wszyscy są oni zdania, że stałe i długie leczenie jest niezbędne, jeśli się chce uzyskać wynik uzdrawiający i prawdopodobnie przedłużający życie.

Ale lekarze słusznie żądali rzeczywistego dowodu co do działania testosteronu na mięśnie, nerwy i mózg, któreby się dało stwierdzić obiektywnie za pomocą jakichś pomiarów. Chcieli mieć pewność że nie oddziaływuje tu sugestia. Na to odpowiadają naukowo wyniki lecznicze. Jeśli się poda pacjentowi środki obojętne doustnie lub w postaci zastrzyków - środki nie zawierające żadnych ciał chemicznych życiodajnych, organizm pacjenta może nie reagować. Jeśli jednakże wykaże poprawę w stanie fizycznym i umysłowym to wówczas będzie to dowodem, że się ma do czynienia z działaniem sugestii. Ale poprawa tego rodzaju będzie krótkotrwałą w czasie i objawy choroby powrócą szybko. Jeśli jednakże pacjenta leczy się za pomocą hormonu i uzyskuje się trwalsze i korzystne wyniki, wówczas wartość lecznicza tego środka jest niezawodnie wykazaną.

W 1941 roku Dr W.M.Kearns z Milwaukee podjął się badań nad działaniem testosteronu u koni

wyścigowych, których wytrzymałość mięśni jest mierzona w sekundach na przestrzeni mili. Dla swego doświadczenia wybrał on 19-letniego wałacha imieniem Holloway, który w swoim czasie był znanym wyścigowym koniem, a w czasie doświadczenia był już starym, zmęczonym i nadającym się właściwie na przeróbkę na klej. Temu koniowi zastrzyknął on pod skórę 1/60 uncji testosteronu. Po upływie 48 godzin wałach jakby się przemienił, przy czym zachowywał się jak młody ogier. Z uwagi na to że się ma tutaj do czynienia ze zwierzęciem, nie może być mowy o działaniu sugestii. Włosie tego konia stało się grubsze, połyskujące, mięśnie silniejsze. Poczęto go ponownie trenować i tegoż jeszcze lata podczas zawodów przyszedł on jako pierwszy w pięciu rozgrywkach. Zdaniem Dr Kearns´a koń Holloway został odmłodzony.

Badacze hormonów nie mają pretensji do przywracania byłym atletom, którzy przeżyli już pół swego życia, siły dawnych mistrzów, walczą oni również przeciw głupim hasłom, że życie zaczyna się od 50, 60 lub 75 lat. Wskazują oni natomiast, że dane ze szpitali i klinik dostarczają dowodów, iż stwierdzono działanie testosteronu jako środka powracającego ludziom żywotne siły, u których brak męskiego hormonu został stwierdzony.

Wielu ludzi w środku życia po osiągnięciu odpowiedzialnych stanowisk, zdobytych dzięki wysiłkom umysłowym i fizycznym, zatraca swoją żywotność, której zawdzięczali swoje powodzenie. Odczuwają oni stan nerwowego podrażnienia, mają halucynacje, cierpią na brak snu, pocą się, wreszcie myśli ich są mgliste i t.p.

Pewien lekarz z Manchester leczył około 50 tego rodzaju pacjentów, przy czym uprzednio poddał ich leczeniu obojętnemu. Następnie zastosował testosteron i uzyskał wyniki zniknięcia nadmiernego pocenia się, wzmożenie sił mięśni i ogólnej żywotności.

Wiele sprawozdań naukowych, opartych na materiale przeszło 600 przypadków, potwierdza dodatnie działanie męskiego hormonu na ogólną żywotność ludzi w wieku ponad 50 lat.

Jest rzeczą oczywistą, że leczenie za pomocą hormonu męskiego musi się odbywać pod kontrolą doświad-

/Dok na stronie 394./

Printed by "CO. SŁYCHAĆ"
40 BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH.